

nać w sobie. No to, rzeczywiście dochodzi do upadku. Ale proszę mi wierzyć, że te osoby nie są do końca szczęśliwe. Aby do tego nie dochodziło potrzebna jest ogromna praca nad sobą połączona z modlitwą. I Panu Bogu nie są obojętne nasze wewnętrzne zmagania, problemy, kłopoty. Jeżeli prosimy przychodzi z pomocą. Dlatego tak podsumowując na wszelkie relacje, we wszystkich dziedzinach także w życiu Kościoła, czy życiu zakonnym ma wpływ zarówno wychowanie jakie otrzymujemy w domach jak i praca nad sobą. Można wiele ze swojego charakteru zmienić, przepracować ale trzeba chcieć. A jeśli nie no to wtedy dochodzi do naprawę różnych sytuacji także i do upadków.

Znalezione...

„Czasami czuję wstręt do kapłaństwa, czuję, że ta praca nie przynosi właściwego owocu. Że praca obecna to tylko praca z obowiązku, ale nie z ideału. Są kapłani dzielni. Kapłani Chrystusowi. Ale większość pojmuję kapłaństwo jako zawód, jako środek, gdzie za cenę wyrzeczenia się można pędzić słodkie, ciche życie. Nie mówię, by ono było bez pracy. Nie, ale praca ta, jak zaznaczyłem, staje się przeważnie tylko pracą zawodową. Kapłan z życiem się rzadko kiedy żyje. Trudno mu je zrozumieć, bo go nie zna. Gdy zaś je pozna we wzbroniony sposób, będąc księdzem, nigdy już przeważnie potem dobrym kapłanem nie będzie. Smutna to rzeczywistość. Kilka początkowych lat zapału, hamowanych przeważnie przez proboszcza. Zanik i upadek ideałów. Potem długie lata przyziemnej pracy. Lata dojrzałe, lata, w których się staje na stanowisku bardziej samodzielnym, nie mają już tego ducha, z jakim się do pracy stawiało. Kapłan dzisiejszy stał się wygodniem. Nie tyle żeby żył wygodnie. Może nawet nie, ale wygodniem przez to, że stracił w sobie ducha apostołstwa, stracił poznanie swego celu. On ma zdobywać dusze, przyciągać je do siebie, zdobywać dla Chrystusa. On ma wyjść po dusze. Szukać ich po zaułkach i suterynach, szukać ich po salonach i pałacach. Kapłan zaś dzisiaj siedzi i czeka na dusze.”

/Bł. Wincenty Frelichowski/



SANCTUS



Dodatek wywiad cz. 3/13

Wywiad z s. Anielą Wojdą ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka

- /KK/ Poprzednie pytanie było dla mnie wprowadzeniem do dzisiejszego tematu, w którym już na poważnie chciałbym zatrzymać się najpierw nad instytucją Kościoła. Faktem jest, że w Kościele niektóre osoby upadają i to z wielkim hukiem. Częściej słyszy się o księżach, ale bywają też siostry zakonne. Osobiście mam wrażenie, że jest to wypadkowa między innymi relacji na linii podwładny - przełożony. Co prawda nie znam tego świata od środka, ale jako świecki mam wrażenie, że te relacje (raczej już rzadkie ale jednak) bywają gorsze niż w niejednej firmie między dyrektorami a pracownikami. Jak siostry zdaniem się współpracują z przełożonymi w zakonie czy z biskupami na terenie, którym działają zakony? Jakie jest siostry doświadczenie? Czy te relacje są dobre, z czasem coraz lepsze, a może wręcz przeciwnie kiedyś było lepiej?

- /s. Aniela Wojda/ Myślę, że relacje były są i zawsze będą różne, ja osobiście powiedziałabym, że to wynika przede wszystkim z wychowania jakie człowiek otrzymuje w domu rodzinnym. W czasach mojego dzieciństwa i młodości pewne sprawy były po prostu bezdyskusyjne. Rodzice postępowali tak a nie inaczej. Uczyli hierarchii wartości a myśmy zвычайnie brali z nich przykład. Choćby np. sprawy życia religijnego. W niedzielę i święta rodzice ubierali się odświętnie, by pójść do kościoła i nikomu z nas nie przyszło do głowy by postąpić inaczej. To było oczywiste. Podobnie było z nabożeństwami drogi krzyżowej, nabożeństwami majowymi czy różańcowymi itp. Przykład szedł z góry. Poza tym rodzice uczyli nas ofiarności i rezygnacji z tego, co dla nas wygodne by komuś sprawić radość, uczyli nas samozaparcia. Myślę, że wychowanie późniejsze czy wychowanie późniejszego pokolenia poszło nieco w innym kierunku. Może ujmę to w takim zdaniu: „no myśmy mieli niewiele, było nam ciężko więc niech nasze dzieci mają to co im potrzeba, żeby było im lżej” i to wcale niekoniecznie przyniosło dobre efekty w ich życiu. Pracując jako katechetka i nie tylko rozmawiałam z wieloma osobami, które tak myślały i tak postępowały i właśnie wiele z nich powiedziało i tu cytuję dosłownie: „To był nasz wielki błąd, bo dzieci jeżeli nie zakosztują trudności, a nawet biedy nie nauczą się wiele w życiu i wtedy myślą, że mnie się wszystko należy.” Jeżeli przychodzi do klasztoru osoba o takim wychowaniu na pewno będzie mocno skoncentrowana na sobie oczekująca, że mnie się wszystko należy. I wówczas te relacje we wspólnocie stają się o wiele trudniejsze, żeby nie powiedzieć bardzo trudne. Zatem gdy przychodzi sytuacja, że trzeba z czegoś zrezygnować podjął jakiegoś trudnego zadania no to wtedy zaczynają się problemy. Albo kiedy ich zdanie i wola nie jest brana pod uwagę i nierealizowana no to wtedy zaczynają się schody pod górę i często w takich sytuacjach przychodzi też pokusa złego ducha, która podpowiada zobacz z tobą się nie liczą, w świecie byłbyś kimś, no i jeżeli człowiek w takim momencie nie stanie w pokorze przed Panem i nie zacznie wołać z głębi serca Panie Jezu pomóż bo bez Ciebie nie dam rady tego poko-

nać w sobie. No to, rzeczywiście dochodzi do upadku. Ale proszę mi wierzyć, że te osoby nie są do końca szczęśliwe. Aby do tego nie dochodziło potrzebna jest ogromna praca nad sobą połączona z modlitwą. I Panu Bogu nie są obojętne nasze wewnętrzne zmagania, problemy, kłopoty. Jeżeli prosimy przychodzi z pomocą. Dlatego tak podsumowując na wszelkie relacje, we wszystkich dziedzinach także w życiu Kościoła, czy życiu zakonnym ma wpływ zarówno wychowanie jakie otrzymujemy w domach jak i praca nad sobą. Można wiele ze swojego charakteru zmienić, przepracować ale trzeba chcieć. A jeśli nie no to wtedy dochodzi do naprawę różnych sytuacji także i do upadków.

Znalezione...

„Czasami czuję wstręt do kapłaństwa, czuję, że ta praca nie przynosi właściwego owocu. Że praca obecna to tylko praca z obowiązku, ale nie z ideału. Są kapłani dzielni. Kapłani Chrystusowi. Ale większość pojmuję kapłaństwo jako zawód, jako środek, gdzie za cenę wyrzeczenia się można pędzić słodkie, ciche życie. Nie mówię, by ono było bez pracy. Nie, ale praca ta, jak zaznaczyłem, staje się przeważnie tylko pracą zawodową. Kapłan z życiem się rzadko kiedy żyje. Trudno mu je zrozumieć, bo go nie zna. Gdy zaś je pozna we wzbroniony sposób, będąc księdzem, nigdy już przeważnie potem dobrym kapłanem nie będzie. Smutna to rzeczywistość. Kilka początkowych lat zapału, hamowanych przeważnie przez proboszcza. Zanik i upadek ideałów. Potem długie lata przyziemnej pracy. Lata dojrzałe, lata, w których się staje na stanowisku bardziej samodzielnym, nie mają już tego ducha, z jakim się do pracy stawiało. Kapłan dzisiejszy stał się wygodniem. Nie tyle żeby żył wygodnie. Może nawet nie, ale wygodniem przez to, że stracił w sobie ducha apostołstwa, stracił poznanie swego celu. On ma zdobywać dusze, przyciągać je do siebie, zdobywać dla Chrystusa. On ma wyjść po dusze. Szukać ich po zaułkach i suterynach, szukać ich po salonach i pałacach. Kapłan zaś dzisiaj siedzi i czeka na dusze.”

/Bł. Wincenty Frelichowski/



SANCTUS



Dodatek wywiad cz. 3/13

Wywiad z s. Anielą Wojdą ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka

- /KK/ Poprzednie pytanie było dla mnie wprowadzeniem do dzisiejszego tematu, w którym już na poważnie chciałbym zatrzymać się najpierw nad instytucją Kościoła. Faktem jest, że w Kościele niektóre osoby upadają i to z wielkim hukiem. Częściej słyszy się o księżach, ale bywają też siostry zakonne. Osobiście mam wrażenie, że jest to wypadkowa między innymi relacji na linii podwładny - przełożony. Co prawda nie znam tego świata od środka, ale jako świecki mam wrażenie, że te relacje (raczej już rzadkie ale jednak) bywają gorsze niż w niejednej firmie między dyrektorami a pracownikami. Jak siostry zdaniem się współpracują z przełożonymi w zakonie czy z biskupami na terenie, którym działają zakony? Jakie jest siostry doświadczenie? Czy te relacje są dobre, z czasem coraz lepsze, a może wręcz przeciwnie kiedyś było lepiej?

- /s. Aniela Wojda/ Myślę, że relacje były są i zawsze będą różne, ja osobiście powiedziałabym, że to wynika przede wszystkim z wychowania jakie człowiek otrzymuje w domu rodzinnym. W czasach mojego dzieciństwa i młodości pewne sprawy były po prostu bezdyskusyjne. Rodzice postępowali tak a nie inaczej. Uczyli hierarchii wartości a myśmy zвычайnie brali z nich przykład. Choćby np. sprawy życia religijnego. W niedzielę i święta rodzice ubierali się odświętnie, by pójść do kościoła i nikomu z nas nie przyszło do głowy by postąpić inaczej. To było oczywiste. Podobnie było z nabożeństwami drogi krzyżowej, nabożeństwami majowymi czy różańcowymi itp. Przykład szedł z góry. Poza tym rodzice uczyli nas ofiarności i rezygnacji z tego, co dla nas wygodne by komuś sprawić radość, uczyli nas samozaparcia. Myślę, że wychowanie późniejsze czy wychowanie późniejszego pokolenia poszło nieco w innym kierunku. Może ujmę to w takim zdaniu: „no myśmy mieli niewiele, było nam ciężko więc niech nasze dzieci mają to co im potrzeba, żeby było im lżej” i to wcale niekoniecznie przyniosło dobre efekty w ich życiu. Pracując jako katechetka i nie tylko rozmawiałam z wieloma osobami, które tak myślały i tak postępowały i właśnie wiele z nich powiedziało i tu cytuję dosłownie: „To był nasz wielki błąd, bo dzieci jeżeli nie zakosztują trudności, a nawet biedy nie nauczą się wiele w życiu i wtedy myślą, że mnie się wszystko należy.” Jeżeli przychodzi do klasztoru osoba o takim wychowaniu na pewno będzie mocno skoncentrowana na sobie oczekująca, że mnie się wszystko należy. I wówczas te relacje we wspólnocie stają się o wiele trudniejsze, żeby nie powiedzieć bardzo trudne. Zatem gdy przychodzi sytuacja, że trzeba z czegoś zrezygnować podjął jakiegoś trudnego zadania no to wtedy zaczynają się problemy. Albo kiedy ich zdanie i wola nie jest brana pod uwagę i nierealizowana no to wtedy zaczynają się schody pod górę i często w takich sytuacjach przychodzi też pokusa złego ducha, która podpowiada zobacz z tobą się nie liczą, w świecie byłbyś kimś, no i jeżeli człowiek w takim momencie nie stanie w pokorze przed Panem i nie zacznie wołać z głębi serca Panie Jezu pomóż bo bez Ciebie nie dam rady tego poko-